

1 II/393/± Wschodnie lasy Polaków. Kniżnica PLYNELO
6.01.07
nr dziennika 22
Po przeczytaniu w gazecie wschodnie lasy Polaków postanowiłam
napisać ponieważ jestem jedną z nich która w czterdziestym roku
10 lutego zostałam wywieziona na sybir. Po pierwszej wojnie
światowej moi rodzice kupili ziemię na Białorusi ponieważ
państwo sprzedawało na korzystnych warunkach bo chcieli te
obszary zaludnić więc bardzo dużo z naszej miejscowości wyje-
chało w tym byli i moi rodzice mieszkaliśmy koło Baranowie
woj. Nowogruckie do wojny żyliśmy spokojnie. W trzydziestym
dziesiątym roku to białoruscy nam dokuczali że my jesteśmy
na ich ziemi baliśmy się w domach nocować bo przychodzili rabie-
wali mężczyzn i więcej nie wracali. W czterdziestym roku
10 lutego nastąpiła najtragiczniejsza chwila, zima była ciężka
śnieży ~~na~~ mroz około godziny usnęły przyjechało dwóje san i pod
kierzą. dom podjeżdżali po dwóch do domu
wchodził jeden uzbrojony żołnierz stał w drzwiach drugi
oczytał sprawdził czy wszyscy są w domu dali 10 minut czasu do
opuszczenia domu, Ojciec miał chorego zmuszali go wstać żeby stał
pod ścianą ręce do góry twarz do ściany, niewiedzieliśmy co mamy
robić co braci 10 minut minęło w płaczu i w rozpaczę wyprawdzili
nas i wsadzili na sanie odwiezili na główną stację, pociąg
towarowy był już przygotowany podjeżdżali i wsadzali nas jak
zwierzęta po kilka rodzin do wagonu, drzwi zasunęli siedzieliśmy
jak w trumnie. Raz na dzień odsunęli drzwi dwóch ludzi
mogła iść po wodę pod kabinem jak przyniśli weszli do wagonu
drzwi zasunęli, nie jestem w stanie opisywać tego co się działo w tych
wagonach. jeżeli ktoś sobie zdążył wziąć chleba mąki co miał
w mieszkaniu, to my przygotowali herbatę polewkę dzieliliśmy się
jak jedna rodzina, bo nam w pociągu w czasie transportu nie

2 niedali do jedzenia dopiero na miejscu jak nas zawiezli w Archangielskie lasy, dowiezli nas tam saniami 19 marca.

Baraki na nas czekały po kilka rodzin w jednym baraku było, do pracy ranoz my musieli iść mimo dwoiego smiegu i dwiych mrozow choćiaz niemielismy ubrania dostosowanego do tych mrozow, po odmrozowaniu my byli niec nogi i twarze, dopiero po jakimś czasie dali nam cieplejze ubranie dostosowane do tych mrozow. Dostałam

60 dkg. chleba jako pracujaca a starsi i dzieci co niemogli pracowac 40 dkg. chleba a ten chleb czarny i jak zakalec, i jedna zupa sie nie bylo co jesc tyzka, garnuszkiem my pili, owsianka caly cwias tylko skorka zdjeta, i musieliśmy placic zato tak ze prawie kazdy musial isc do pracy i musial norme wyrobic bo inaczej nie mial za co tego wykupic tak ze tylko dzieci i chorzy zostali w barakach mnie bylo bardzo ciiezko bo mialam zaledwie 16 lat jestem urodzona 1924 roku 6 marca. Bo kródkim czasie - tuzie zdrowi zaczęli chorowac i umierac, nie zapomne tego jak mój ojciec byl chory i do tego miul asme z tyzka byl wzieyty; i nie innego nie bylo mozna dostac tylko zupe owsianke i czarny zakalecowy chlebek pragnac zeby choc przed smiercia raz napić sie mleka a nie bylo mozliwosci dostac w tych lasach. Zyl tylko 3 miesiace po przyjezdzie i umarl, takich zeczy sie nie zapomina do konca zycia. Dwa razy dziennie przychodzilo uzbrojone enkawode rano przed praca i wieczorem sprawdzac czy wrzysy sa, dopiero gdy Gikowski podpisal umowe ze Stalinem przestali nas sprawdzac my niewiedzieli co sie stalo ze nas niesprawdzaja, ale zycie bylo coraz to gorzej bo ludzie byli coraz wiecej wyciezerzeni i padali jak muchy nie tylko z braku jedzenia ale i lekarstwa, z baraku zrobili szpital kto zachorowal a mogl jessze dojsc do baraku to poszedl tam sie z konerye bo nie mieli czem lezye. Ja tez zachorowalam nogi i zaryly

mi puchnąć zębom do szpitala, wstałam parę kroków musiałam
 usiąść na podłogę bo nie mogłam, i tak powtarzałam trzy razy siedziałam
 i prosiłam Boga, Bore pozwól mi wrócić do kraju chociażbym
 służącą była u gospodarza albo chociaż kartofli doryła przed
 przed śmiercią. Ledwie dostałam do szpitala prawie przywieźli kapustę
 kiszoną i pomidory zielone kiszone po pół kilo dostawałam
 zamiast witamin i lekarstwa. Najlepsze rzeczy co my mieli oddawaliśmy
 za kilo kaszy albo za parę kartofli żeby przeżyć, w czterdziestym
 trzecim roku dowiedzieliśmy się że możemy z tych kasz wyjechać do
 Katchorow, nie chcieli nas puścić mieliśmy trudności, dopiero jak
 przywieźli suchy prowiant co jakiś czas to z powrotem kilka
 rodzin mogli zabrać, dostaliśmy przepustki dojeżdżaliśmy do powiatu
 dowiedzieliśmy się że w Kujbyszewie jest polska ambasada z wielką
 trudnością dostaliśmy się tam ale już było za późno bo ostatnie transporty
 już odjechały za granicę, wystali nas do Katchorow, w Katchorow my
 też dobroci nie mieli poszli my radzić ziemniaki a miałam gumo-
 we buty to krajanki ziemniaków powkładaliśmy za cholewy do butów
 i była zupa, jak młóciłismy to ziarna trochę my wzięli do butów
 po zmiwach ktoś my zbierał ukradkiem i tarli my na kasze
 albo mąkę i tak my się dożywiali, zmuszali nas wziąć obywa-
 telstwo ruskie nie chcieliśmy wstąpić nas dowiedzenia dok mojej
 celi siedzieli polacy słychać było bicie i jak aż włosy na głowie
 stawały a serca nam były trzęsły my się ze strachu bo my
 myśleli że i do naszej celi przyjdą nas bić, specjalnie do tam ruskich
 wpuszczali do celi aby się zmykali nad polakami po takim zniecaniu
 każdy był zmuszony wziąć obywatelstwo. Gdy się wojna skończyła
 chcieliśmy jechać do polski to co jakiś czas musieliśmy składać

4 polskie papiery że my są polakami każdy co miał to odda^ł i
powiedzieli że na granicy wszystko wrucę a nie wrucili do tej pory,
Dopiero my wrucili do polski w maju 1946 roku opisałam to
choć w nie zaszeregowała mi bo i zdrowie mi nato nieporwała nie
dawiam się bo mnie drugi raz na Sybir niewywożą.

Trzydzięty lutego pamiętali gdy przyszli sowięci
myśmy jeszcze spali

I nasze dzieci na ranie wadzili na główną stację nas
odpowadzili.

Wtedy dni polska ziemia my jechali choć my ja tylko
przez rapary zegnali.

Wpięty dzień sowięcka ryknęła masyzna i jakby sztyłem
każdego przeszła.

„O zegnaj ziemio zegnaj chato miła” o zegnaj ziemio
któraś nas karmiła:

zegnaj stonczka i gwiazdy złoiste: już odjeżdżamy
z swęj ziemi ojczystej.”

Tylko było słychać w wagonach płacz i modlitwę.

Głotueka Dorota

ul. Krańcowa 66

Ostrów Wlkp. 63-400

Dolazram dowód jaki
poraadam z paruciskiem
naruciskiem.

masz osady koło Baranowicz

znie ojca: Międzycoście k. Archangielska i na południu

"Wschodnie losy Polaków" - Sybiranka

Otrzyma 27. XI. Odp. 5. 2 py -

zawani 30. XI 89

1) Kuc'mex - Skotucka Dorota

z mek'mex - ile osób?

Dorota Koćmierz-Skotucka 55/2034

Ostrok-Wielki

Po przeczytaniu w gazecie wschodnie losy Polaków postanowiłam napisać ponieważ jestem jedna z nich, która w dniu 10 lutego 1940 roku zostałam wywieziona na Sybir. Urodziłam się w 1924 roku, moi rodzice pochodzili z krakowskiego. Po pierwszej wojnie światowej kupili ziemię na Białorusi, ponieważ państwo sprzedawało na korzystnych warunkach bo chcieli te obszary zaludnić więc bardzo dużo ludzi z naszej miejscowości wyjechało w tym byli i moi rodzice.

Mieszkaliśmy koło Baranowicz woj. Nowogrodzkie dopóki wojna nie wybuchła. W 1939 roku wybuchła wojna, to białoruscy nam dokuczali że jesteśmy na ich ziemi. Baliśmy się w domach spać, bo przychodzili po mężczyzn zabierali ich i więcej nie wracali. W 1940 roku 10 lutego nastąpiła najtragiczniejsza chwila, zima była ciężka, silny mróz, gdzieś około godziny 8⁰⁰ przyjechało dużo san i pod każdy dom podjeżdżali po dwóch wchodziło do domu. Jeden uzbrojony żołnierz stał we drzwiach a drugi odczytał i sprawdzał czy wszyscy są w domu. Dali 10 minut czasu do opuszczenia domu, ojciec leżał chory zmuszali go żeby wstał i stał pod ścianą twarzą do ściany z rękami do góry. Prosił ich i błagał że chory nie może wstać nic nie pomagało, nie wiedzieliśmy co mamy robić co brać, 10 minut minęło w płaczu i w rozpacz. Wyprowadzili nas, wsadzili na sanie i odwieźli na główną stację. Pociąg towarowy był już przygotowany. Podjeżdżali i wsadzali nas jak zwierzęta po kilka rodzin. Zasunęli drzwi i siedzieliśmy jak w trumnie. Raz na dzień odsunęli drzwi i kazali dwom ludziom iść po wodę pod karabinem. Jak przynieśli wodę weszli do wagonu drzwi zasunęli. Cztery dni byliśmy jeszcze na polskiej ziemi, gdyśmy przekraczali granicę nie było takiego człowieka żeby nie zapłakał bo nikt nie wiedział gdzie nas wiozą. Dziesiąty luty będziemy pamiętali gdy przyszli sowieci myśmy jeszcze spali i nasze dzieci na sanie wsadzili na główną stację na odprowadzili. Cztery dni jechaliśmy przez polską ziemię, choć my się tylko przez szpary żegnali a na piąty dzień sowiecka ryknęła maszyna i jakby sztyletem każdego przeszyła.

" O Ż E G N A J Z I E M I O A Ż E G N A J C H A T O M I Ł A K
O Ż E G N A J Z I E M I O K T O R A S N A S K A R M I Ą ,
Ż E G N A J S Ł O N E C Z K O I G W I A Z D Y Z Ł O C I S T E
J U Ż O D J E Ż D Ź A M Y Z E S W E J Z I E M I O J C Z Y S T E J "

i tylko było słycać płacz i modlitwy we wagonach.

Nie jestem w stanie opisać tego co się działo w tych wagonach, służył nam do spania i siedzenia. Na środku był żelazny piecyk do zagotowania wody , jeżeli ktoś sobie zdążył wziąć chleba, maki to co miał w mieszkaniu.

To myśmy gotowali herbatę, polewkę i dzieliliśmy się jak jedna rodzina bo nam w pociągu w czasie transportu nie dali do jedzenia. Dopiero na miejscu jak nas zawieźli w Archangielskie lasy. Dowieźli nas tam 19 marca. Baraki na nas czekały. Umieszczali nas po kilka rodzin w jednym baraku. Przegródki były zrobione jak na zwierzętą. Do pracy musieliśmy iść zaraz, mimo dużego mrozu i śniegu, pomimo że nie mieliśmy ubrania dostosowanego do tych mrozów. Bo u nas w Polsce nie ma takich mrozów. Połdmrażaliśmy ręce, nogi, twarz dopiero po jakimś czasie dali nam cieplejsze ubranie. Dostałam 60dkg chleba jako pracująca a starsi i dzieci co nie mogli pracować dostawali po 40dkg chleba. A ten chlebek był czarny i miał zakalec. Dostawaliśmy także zupę, że nie było co jeść łyżką, więc poliliśmy ją garnuszkim była to owsianka z całego owsa, była tylko skórka zdjęta i musieliśmy płacić za to, tak że każdy musiał iść do pracy i wyrobić normę bo inaczej nie miał za co tego wykupić, tak że tylko dzieci i chorzy zostawali w barakach. Po krótkim czasie nawet zdrowi ludzie zaczęli chorować i umierać. Nie zapomnę tego jak mój ojciec był chory i do tego miał astmę, ziółka był wzięty i nie innego nie można było dostać tylko zupę owsianką i czarny zakalcowy chleb. Pragnę żeby choć przed śmiercią raz napić się mleka a nie było możliwości dostać w tych lasach. Żył tylko 3 miesiące po przyjeździe i umarł, takich rzeczy się nie zapomina do końca życia. Dwa razy dziennie przychodziło enkawóde uzbrojone rano przed pracą i wieczorem sprawdzali nas czy wszyscy są. Dopiero gdy Sikorski podpisał umowę ze Stalinem przestali nas sprawdzać. Nie wiedzieliśmy co się stało że nas nie sprawdzają, ale życie było coraz gorsze bo ludzie byli coraz więcej wycieńczeni i padali ja muchy. Brakowało nie tylko jedzenia a także lekarstw. Z baraku zrobili szpital, kto zachorował a mógł jeszcze dojść do baraku to szedł tam się kończyć bo nie mieli czym leczyć. Ja też zachorowałam nogi zaczęły mi puchnąć więc poszłam do szpitala. Uszłam parę kroków musiałam usiąść na pniaku bo nie mogłam iść i tak powtarzałam trzy razy i siadałam i prosiłam Boga, Boże pozwól mi wrócić do kraju choćbym służącą były u gospodarza i żebym chociaż kartofli zjadła przed śmiercią dosyta. Dostałam do szpitala prawie przywieźli kapustę kiszoną i pomodory zielone kiszone po pół kilo dostałam zamiast witamin i lekarstwa. Najlepsze rzeczy które żeśmy mieli oddawaliśmy za jedno kilo kaszy albo za kilka kartofli żeby przeżyć. W 1943 roku dowiedzieliśmy się że możemy wyjechać z tych lasów do kokchozów. Nie chcieli naspuścić mieliśmy trudności dopiero jak przywozili suchy prowiant co jakiś czas to mogło się zabrać z powrotem kilka rodzin. Dostaliśmy przepustki i dojechaliliśmy do powiatu.

Dowiedzieliśmy się że w Kujbyszewie jest polska ambasada. Dostaliśmy się się tam z wielką trudnością, ale było już za późno ostatni transport już odjechał za granicę. Wysłali nas do Kołchozu. W Kołchozie myśmy też dobroci nie mieli poszliśmy sadzić kartofle, a miałam gumowe buty, to krajanki kartofki powkładaliśmy za cholewy butów i była zupa. Jak młócić zboże to trochę ziarna wzięliśmy do butów, po żniwach to zbieraliśmy kłosa ukradkiem i tarliśmy na kaszę albo mąkę i tak myśmy się dożywiali. Zmuszali nas abyśmy przyjęli obywatelstwo rosyjskie, nie chcieliśmy więc wsadzili nas do więzienia. Obok mojej celi siedzieli Polacy słychać było bicie i ich jęki, aż włosy na głowie stawały. Specjalnie wpuszczali tam ruskich do celi aby się znęcali nad Polakami a potem po znęcaniu każdy był zmuszony wziąć obywatelstwo. Gdy wojna się skończyła chcieliśmy wyjechać. Co jakiś czas musieliśmy składać polskie papiery że jesteśmy Polakami, każdy co miał to oddawał i powiedzieli że na granicy wszystko zwrócą a nie zwrócili do tej pory. W 1946 roku w maju dopiero żeśmy wrócili do Polski. Opisałam to chociaż nie ze szczegółami bo i ~~zdrowie~~ zdrowie mi na to niepozwała nie obawiam się bo mnie drugi raz na Sybir nie wywożą.

Skolucka Devota
z domu Kuźmierz.
ul. Krancawa 66. m 1
63.400 Ostrow- Wlkp.

СССР

НАРОДНЫЙ КОМИССАРИАТ
ВНУТРЕННИХ ДЕЛ
УПРАВЛЕНИЕ НКВД
по
АРХАНГЕЛЬСКОЙ ОБЛАСТИ

Смешанной докт. 1/49.
11. Мартин 1942
г. Архангельск

А. Мартин
49

310

© ARCHIWUM WSKHOPIE

II/393/E

ДОСТОВОЕРЕНИЕ

Предъявитель сего гр. Курганов
(фамилия)

Борис Александрович 1904 г. рожд.
имя, будущее,

д. Суваного Суваново Вологодск.
год рождения, место рождения)

Суванин Борис Александрович

На основании Указа Президиума Верховного Совета СССР амнистирован, как польский гражданин, имеет право свободного проживания на территории СССР за исключением пограничной полосы, запретных зон, местностей объявленных на военном положении и режимных городов первой и второй категорий.

При нем находятся Кей.
(перечислять членов семьи до 16 лет,

с указанием фамилии, имени, возраста и отношения

и владельцу (достоверности)

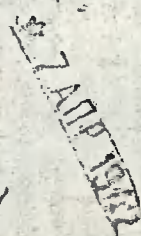
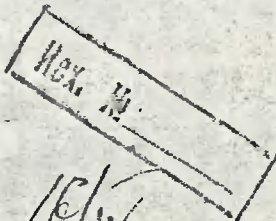
Гражданин Суровина Ерофия Андрияновна направляется
к избранному им месту жительства в г. Рудуцу Ивановской области.

Удостоверение действительно на три месяца и подлежит обмену на паспорт.

Удостоверение удостоверяется подписью и печатью.

Начальник Смелков РО УНКВД АО

Лейтенант Госбезопасности



11/10 Кисел
11/10 Угасов
11/10 Забед

к владению (фотопренести)

Гражданин Суровенко Александр Андреевич направляется
к избранному им месту жительства в г. Рыбинск Ивановской области

В удостоверение выданы из три фото и подлежат обмоту на паспорт.
Сложечное удостоверение голливую в печатью.

Начальник

Суровенко

РО УНКВД АО

Ивановская

Госбезопасности

Суровенко

Иск. №
10/11

2 АИП 1932

11/11 Кисел
11/11 Суровенко
11/11 А. В. Сур.

СССР

НАРОДНЫЙ КОМИССАРИАТ
ВНУТРЕННИХ ДЕЛ

УПРАВЛЕНИЕ НКВД

по
АРХАНГЕЛЬСКОЙ ОБЛАСТИ

ДОСТОВОЕРЕНИЕ

Предъявитель сего гр. Курвалев
(фамилия,

Борис Александрович 1924 г. р.
имя, отчество,

г. Вудаво Вудаво Вудаво
год рождения, место рождения)

Курвалев Борис Александрович

На основании Указа Президиума Верховного Совета СССР амнистирован,
как польский гражданин, имеет право свободного проживания на террито-
рии СССР за исключением дограничной полосы, запретных зон, местностей
объявленных на военном положении и режимных городов первой и второй
категорий.

При нем находятся Курвалев
(перечислить членов семьи до 16 лет,

с указанием фамилии, имени, возраста и отношения

Handwritten notes and stamps:
11. Март 1947
г. Архангельск
1947
№ 12/42
А. Курвалев
№ 12/42